

Jacek Brzezina

# Wschód z bajek i marzeń wabi jak narkotyk

Krytyka, krytyka... Czytelnik moich dwóch poprzednich korespondencji może mi śmiało zarzucić, że nie tylko krytykuje Wschód ten kraj z bajki 1000 i jednej nocy, wyśniony, wymarzony! Tak jednak nie jest. Każdy ma prawo krytykować co mu się niepodoba i chwalić co mu się podoba.

Więc i ja pochwalę.

## Wschód z bajek

Gdy minąwszy - nagie - szczyty Libanu, lub - szerokie, modernistyczne wąwozy kairskich ulic, znajdzie się wędrowiec wśród



Tak ziewają wielbłądy...

barw, dźwięków i zapachów prawdziwego Wschodu, coś się w duszy jego przełamuje, jakaś lezka ukazuje się w oku. Tu jest dopiero świat, który się pragnęło zobaczyć.

Szeroki, bezkresny zdawałoby się step, falujący wiosenną trawą. Kamienna, surowa pustynia; obdrapane, brudne domki; kryte uliczki bazarów; ryk osłów, wrzask handlarzy, zapachy wschodnich korzeni, drażniące nerwy i uszy melodia; burnusy, haiki, czadory, tarbusze. Skupione twarze mułłów i derwiszy! Białe, spalone słońcem, sterzące setkami głazów i kopulastych kapliczek cmentarzy; stada sepiów i orłów; długie sznury karawan... Wschód z bajek i marzeń!

## Setki s ad

Koło źródeł stepowych rozsłady się czarne namioty. Na kilkanaście kilometrów wokół pasą się stada, setki stad jednogarnych dromaderów. Zdale odbijają białą sierścią królewskie „heddżiny” (białe wielbłądy), igrają ledwie do brzucha matkom sięgające wielbłądzęta, śpi gdzieś nakryty skórą pastuch... Na kolanach nie osłoniętych czarnymi płachtami kobiet siedzą nagie bachory; w wielkim namiocie szefka przy czarnej kawie i nargilach toczą się dysputy religijne i polityczne... Swoboda, przestrzeń!

Tu przeciążona wielkomięskim hałasem i balastem wieków, dancinowa kultura i dusza Europejczyka odpoczywa, wchłaniając w siebie nienasycone powiewy swobody.

Brudny, obdarty, śmierdzący nieraz beduin staje się przysiacielem; trzęsący, złośliwy wielbłąd najmielszym wierzchowcem;

czariny, przewiewny, pełny skorpionów i innego robactwa namiot najmielszym zajazdem.

Za gazetami czy gepardami uganiania się człowiek cały dzień, by wieczorem, przy ognisku słuchać pełnych poezji opowiadań i bajek arabskich, lub przyglądać się węzowym ruchom tancerzek...

## W powódz wrzeń

W miejskich kawiarniach, na długich, drewnianych ławach, pykając głośno nargila obserwuje się uliczny ruch, łapie się dyskretnie, puszczane z pod czarnych chust spojrzenia kobiet, siedzi się w milczeniu całe godziny odpoczywając po niczym, myśląc o niczym: Spokój, wytchnienie.

W Damaszku, przed grobem „dwunastu głów” wodzów muzułmańskich zabitych przez Jezydów, chuda, ascetyczna postać derwisza w wysokiej czapce i ciemnym hałacie stoi wyprostowana z dłońmi złożonymi na piersiach, pogrążona w rozmyśleniach... Na kratach otaczających grób Fatimy, córki proroka Mahometa, wiszą smętnie małe szmatki zawieszane tam przez wierne muzułmanki proszące swoją patronkę o pamięć... W Kairze żądni wrzeń przekonują się w dzielnicach muzułmańskiej o temperamencie Wschodu... W Bagdadzie czy Mossulu wśród różnobarwnego tłumy wyznawców Islamu, niczym na falach Tygrysu czy Eufratu płynie się w głębinie nieznanego Wschodu... W Basrze oddycha się bajką, w Babilonie przeszłością — w pył i gruz obróconą.

By to wszystko poznać, wczuć się w ten prawdziwy nie szachrowany na użytek Wschód trzeba nie jedną noc spędzić na pustyni, nie jedno lato w cieniu palm, mostiker (zasłony na łóżko), nie jeden katar złapać od wiecznie będących w ruchu wentylatorów — nie jedną oś lub resor złamać na szerokich szlakach Arabii czy Iranu.

## Wschód — narkotyk

Bywają chwile groźne, gdy zdala od ludzkich osiedli, bez wody lub benzyny trzeba czekać na pomoc, lub gdy trzeba przebywać drogę, na której poprzedniego dnia bandyci zabili paru śmiertelników — lecz to przecież ma swój urok niezapomnianej przygody.

Bywają chwile szczęśliwe, gdy po całodziennym jeździe w 60-cio stopniowym upale, zajeżdża się do wygodnego „rest - housu” i w obie dłonie bierze się kufel zimnego, prosto z lodu wydobytego piwa lub wiski...

Prawdziwy Wschód to ma do siebie, że nie można go zapomnieć, nie można go wyznaczyć z pamięci. Pozostaje na wieki i ciągnie jak narkotyk.

„Kto raz przejechał Bosfor, tego dusza nigdy nie zazna spokoju!”

Krytyka jest konieczna na widok rozkładzonego żydostwa lub przekulturalnionych Arabów — jednak zapomina się o niej. Do czasu, bo gdy po wędrowce pustynnej znów trzeba się załadować na zażydzone statki, niechęć



Przed beduińskim namiotem

i odraza odzywa się w dwójnasób.

Kto nie był na pustyni, przy małej oazie nad którą nocą, przez pierzaste liście palm spogląda rogaty księżyc, gdzie wśród setki namiotów rozłożeni na ziemi Beduini słuchają nuconej piosenki o miłości czy bohaterstwie, gdzie przy ognisku piękna Beduinka tańczy taniec brzucha — jakże

Tel Avivie w równych rzędach pomarańczowych plantacji i w aragancich żydackich, z tym nie ma co dysputować.

Dusza Wschodu znajduje się na pustyni i w stepie i największy sceptyk czy realista nie potrafi o niej inaczej pisać, jak romantycznym stylem. Na stepach romantyzm się narodził i na nich do końca świata bytować będzie.

## Paszporty specjalne do Francji

### Obowiązek nabywania czeków

### Przeisy o wycieczkach na Wystawę Paryską

W ostatnim Dzienniku Ustaw ogłoszono omawiane już w prasie porozumienie polsko-francuskie w sprawie zwiedzania międzynarodowej wystawy paryskiej.

Przewiduje ono szereg ułatwień, a w szczególności wydawanie paszportów specjalnych na okres 15 dni przy podróży drogą lądową a 21 dni przy przejeździe morzem dla osób udających się do Francji dla zwiedzenia wystawy.

Turysta będzie musiał w jednej z ustalonych instytucji bankowych albo upoważnionym biurze podróży nabyć specjalne czekki opiewające na franki francuskie.

Na tydzień pobytu nabywać należy kwotę od 500 do 1200 franków francuskich przy wycieczkach indywidualnych, a od 400 do 800 fr. francuskich przy zbiorowych.

Dla dzieci do lat 4-cho nie trzeba wykupywać czeków, a do lat 14-ty wystarczy połowa tych kwot.

W wyjątkowych wypadkach stawki te mogą być podwyższone lub obniżane.

Biura podróży będą musiały prowadzić osobne wykazy kosztów przejazdu do granicy francuskiej oraz zestawienia ogółu wydatków dokonywanych już na terytorium francuskim.

Załącznik do porozumienia ustala, że specjalne czekki wystawiane przez Polski Instytut Rozrachunkowy będą mogły wydawać: B. G. K., P. K. O., Bank Francusko - Polski, Bank Handlowy, Bank Związku Spółek Zarobkowych i Powszechny Bank Kredytowy, a ponadto czynności pomocnicze będą mogły przeprowadzać biura „Orbis” i „Francopol”.

Ze strony francuskiej będą mogły przeprowadzać te manipulacje: Biuro kolei francuskich (Ossolifskich 6), Agencja Towarzystw Żeglugowych (Królewska 10) oraz Tow. Wagonów Sypialnych.

## Kto odkrył Amerykę?

### Ciekawy list Amerigo Vespucci

W archiwach jednego z rodów florenckich, początkami swymi sięgającego do XII wieku, znaleziono niezwykle ciekawy dokument, rzucający nowe światło na sporną od pewnego czasu kwestię, kto jest odkrywcą Ameryki. Wśród stosu starych dokumentów znaleziono list słynnego po-

dróżnika Amerigo Vespucci (który dał nazwę kontynentowi amerykańskiemu) do księcia de Medici, na którego służbie Vespucci pozostawał przez dłuższy czas. W liście tym Amerigo Vespucci mówi o trzeciej swej podróży do Nowego Świata.

Jak wynika z tego pisma, Vespucci był pierwszym, który odkrył nowy kontynent na kilka lat przed Krzysztofem Kolumbem. Dotychczas znano jedynie trzy autentyczne listy Vespucci, adresowane do ks. Medici. Obecny czwarty list znaleziony został przez markiza Ridalfi, który od kilku lat poświęcił się metodycznemu zbudaniu archiwum sławnej florenckiej rodziny.



## Pokaz tańców polskich

### Baletu Warszawskiego

### pod kierownictwem J. Ciepińskiego

Kwiat tancerek polskich wystąpił na artystycznym festiwalu tancecznym w Teatrze Wielkim w Warszawie. Pękny bukiet nazwisk baletnic tej miary, co Buczyńska, Karczmarewicz, Leitzkówna, Sławona, Szmolcówna został sfilmowany przez samego mistrza Jana Ciepińskiego, sławnego tancerza, dyrektora kilku baletów stolic europejskich i amerykańskich.

Program festiwalu z małymi uzupełnieniami był ten sam, z którym Balet Ciepińskiego objechał niedawno południowo - zachodnie ziemie Polski, część Węgier, Czechosłowacji i Niemiec.

Z tym większym zainteresowaniem warszawskie sfery artystyczne przyszy obierze znakomity zespół po paromiesięcznej jego pracy. Dzięki świetnym tancerkom pokaz wypadł im ponaję. Ziuta Buczyńska zbierała długo niemilknące oklaski w doskonałych pod względem stylistycznym kreacjach: Krakowiaku i Kujawiaku. Wszelkstronny talent jej znalazł swój pełny wyraz w znanej „Robotnicy”. Halina Szmolcówna, pomimo wieloletniej kariery scenicznej, zdumiewała swą lekkością oraz wspaniałą, precyzyjną techniką tańca klasycznego, nie mającego rywalek. Jej popis w „Młotach Arlekina” i Walcu Chopina na

leżał do najlepszych numerów wieczoru. Janina Leitzkówna, jak zawsze, do skonała w Mazurku Scharwenki, tańcu węgierskim i Walse Delibesa. Barbara Karczmarewiczówna również niezawodna w Waracjach Verdiego i w tańcu klasycznym Delibesa. Olga Sławka powtórzyła swe popisowe numery (znane z jej niedawnego występu): Pizzicato — Polkę Straussa, Polonez Chopina i Zaproszenie do tańca — jak zawsze uroczo. Halina Hulanińska osiągnęła sukces zwłaszcza w Medur e Scotta.

Wielki artysta i wspaniały tancerz Jan Ciepiński wystąpił w kapitalnym, pełnym humoru Trojaku śląskim (razem z Buczyńską i Burską) — jednej ze swych najlepszych kreacji, świetnie wystylizowanej — oraz w charakterystycznym żywiolowym tańcu węgierskim Delibesa i w balecie „Wesele w Ojcowie” Kurpińskiego. Obok Ciepińskiego na wymienienie zasługują pierwszorzędni tancerze Z. Dąbrowski i W. Wierzbicki. Poza tym — Z. Szubrakiewicz i Puchówna.

Akompaniament muzyczny K. Jastrzębskiej i A. Kapuścińskiego pozostawiał do życzenia zarówno pod względem czystości dźwięku, jaki pod względem rytmu (przyspieszanie).

Michał Kondracki

## Stulecie urodzin

### Adama Asnyka

Dnia 11 września 1938 r. przypada 100-na rocznica urodzin Adama Asnyka, największego polskiego poety-miśliciela, członka Rządu Narodowego

w 1863 r. i założyciela tak chlubnie zapisanego w dziejach szkolnictwa polskiego Towarzystwa Szkoły Ludowej. W związku z tym zawiązany przed 10-ma laty Komitet Uczczenia Adama Asnyka, nakreślił program przyszłorocznych uroczystości, m. in. odsłonięcia pomnika poety w Kaliszu, wmurowania tablicy pamiątkowej na domu Nr. 24 przy ul. Widok w Warszawie, w którym Asnyk mieszkał i gdzie go aresztowano, wydanie Księgi Zbirowej, poświęconej twórczości i pracy społecznej tego wielkiego poety i obywatela, ponowne urządzenie wystawy pamiątek po Asnyku, wydanie zbiorowe jego pism i listów, do czego przystąpiła już jedna z wydawniczych firm warszawskich etc. Projektowane jest również zwołanie do Warszawy zjazdu literacko - naukowego.

Komitet uczczenia Adama Asnyka zwraca się do wszystkich, którzy posiadają jakiegokolwiek rękopisy, listy lub pamiątki po Asnyku o nadsyłanie ich, ewentualnie komunikowanie o ich posiadaniu pod adresem Komitetu — Warszawa, Marszałkowska 117 m. 9, tel. 6-19-59, w celu zażytkowania puścić rękopisów Asnyka w zbiorowym wydaniu Pism i Listów Asnyka, które ukazać się w roku przyszłym.

## O zdejmowaniu kapeluszy w teatrach

Dyrekcje Teatrów T. K. K. T. najuprzejmiej zwracają się do Sz. Publiczności uczęszczającej na przedstawienia teatralne o pozostawienie odkryć zwierchnich i kapeluszy w szatniach.

Prośba ta wywołana jest zażaleniami licznych widzów, którym kapelusze damskie zasłaniają scenę.

HEDDA WESTENBERGER

DR. MED.

# KARIN FISZER

POWIEŚĆ

„Miała 13 lat, kiedy przyłapano ją na opatrywaniu wiejskiego kundla z obrzydliwą raną na karku — tak zaczyna Hedda Westenberg swą powieść „Dr. med. Karin Fiszer”.

W wieku lat 19, Karin została pielęgniarką. Nieco później wyszła za mąż za światowej sławy lotnika, Horsta Fiszera, który w rok potem zginął w katastrofie lotniczej.

Po śmierci męża Karin wstąpiła na wydział medyczny uniwersytetu w Lipsku.

Mijały lata. Dr. medycyny Karin Fiszer stała się znaną i poszukiwaną lekarką. Gabinet jej przy ul. Nettebleck w Berlinie jest odwiedzany przez wielu pacjentów.

Kiedys wracając nocą od chorego natknęła się na ulicy na zębrzącą młodą dziewczynę, niepospolitą urody. Lekarka zainteresowała się zębrzątką, zawiozła ją do domu, otoczyła opieką. Wiele ambicji i nawet uczucia wkłada Karin w wychowanie Elzy Wendt.

Hugo Winkler równie wygodnie ułożył się, raczej, jak wsiadł w drugim rogu okrągłej kanapy, długie nogi wyciągnął pod stołem, cygaro włożył leniwie do ust. Wisząca u sufitu lampa, rzucała na cały pokój łagodne światło.

Sławny profesor chylił głowę i sam nie wie od czego zacząć. O pogodzie? czy marszrucie? O wizycie u kolegi Martellego w Mediolanie?

Naraz podniósł głowę, przejechał rękami po czerwonej czuprynie.

7)

— Karin, zdaje mi się, że zrobiłem głupstwo. Było to... byłem właśnie na Capri... zresztą śliczne to Capri — zupełnie, jak pocztówka z południowym widoczkiem — bardzo piękne... Za dużo trochę Anglików... tak... a zatem, jak byłem w Hidigei... człowiek się tam zupełnie inaczej czuje...

Po tym beznadziejnym wstępie dowiedziała się w końcu Karin, że w Hidigei na Capri poznał Ninę Pasquali, neapolitankę. Wcale nie taką piękną zresztą, naprawdę nie, o ile on zna się na pięknych paniach, nie było tam nic nadzwyczajnego. Ale coś w oczach, coś szelmowskiego. Takie śmiały i bardzo niespokojne oczy. Poza tym wszyscy o niej mówili, dobrze i źle, ale zawsze jedno, że jest wprost fenomenalna w sztuce czytania z ręki. Odkrywa fantastyczne rzeczy! Ostatnio utrzymuje, że z ręki może rozpoznać raka w organizmie.

— Wszystko to dość głupio wygląda. Nikt się przecież nie da tak dalece okłamać — musi się wpięć takie rzeczy zbadać. Zaznajomiłem się zatem z tą damą, nieznacznie rozmawiałem o tym i o owym... no i w końcu o raku. I byłem zdumiony — tak dokładnie o wszystkim wiedziała. A najdziwniejsze, że mówiła o tym, nie jak jakaś prowincjonalna fuszerka, ale z całym arsenalem facyńskich, fachowych wrzeń — które ona chyba tylko uczony specjalista. Pomimo tego — musi to być oszustwo, to nie ulega wątpliwości. Owładnęła mną ambicja, żeby tę szarlatanerię wykryć. No — i zbliżyliśmy się, robiliśmy wspólne spacerki — wieczorem razem wysiadaliśmy na „piazza” — no i... Ach! żeby najważniejszego nie zapomnieć... któregoś wieczoru — więcej osób było wtedy z nami — Pasquali odzywała się naraz: chcę teraz czytać z ręki Hugona Winklera! Teraz właśnie! takie już ma zwyczaj. No dobrze! podaje jej rękę, zwraca ją do światła i naraz zmienia się jej zupełnie wyraz twarzy. Mówi najpierw jakieś błałostki, które każde dziecko mogłoby równie dobrze powiedzieć — że mam serce bajecznie zdrowe, że wcale nie mam tak silnej woli, o jaką z mego wyglądu można by mnie podejrzywać... i naraz — pańska malka

umarła na raka w piersi. Proszę tylko pomyśleć! Na raka w piersi umarła rzeczywiście...

Hugo Winkler oddycha głęboko i naraz tak silnie wyrzuca z siebie oddech, że brzmio to jak ciężkie westchnienie.

I tak jest — potwierdza raz jeszcze. — Ale skąd ona mogła o tym wiedzieć? Ani słówkiem z nią o tym nie mówiłem. Od niej wiem ilu tygodni i miesięcy nie myślałem nawet o tym...

Zrobiło to wielkie wrażenie na obecnych. Przypuszczono do niej istny szturm — każdy chciał, by mu czytała z ręki, ale za nic nie chciała — nawet z jego ręki nie chciała więcej czytać. Pomimo tego prowokowałem ją nadal, chcąc ją koniecznie zdemaskować. Uśmiechała się z lekka, jakby była ostatecznie wyczerpana i powiedziała: „Czekaj, pana jakiś dzięk los, nie mogę nic więcej odkryć” Wstała i odeszła.

— Dziwne! Prawda? Bardzo dziwne! I tak to działa na nerwy. Nie dam się jednak oszukać, muszę ją przyłapać na tej wyrażonej szarlatanerii.

— Jeszcze jej pan dotychczas nie przyłapał?

Profesor zaprzeczył poważnie głową.

— Nie, właśnie że nie. Proszę dalej słuchać, teraz dowie się pani o mojej głupocie. Przez osiem ostatnich dni na Capri na niczym nie mogłem jej przyłapać. Przeciwnie — blagowała nam w dalszym ciągu, odkrywając nigdy niesłyszane od nikogo i nie znane jej sprawy. A zawsze niespodzianie. Aż pewnego dnia przyszedł mi do głowy dziwny pomysł, tak, proszę się nie śmiać Karin. Poszedłem do niej i powiedziałem: zapraszam panią do Berlina. Chciałbym panią przedstawić kilku moim kolegom. Koniec końców — nie uważamy chiromancji za ostateczną głupotę... więc zobaczymy. Tak jej powiedziałem i zupełnie poważnie zaprosiłem. A ona od razu, z zapalem zaproszenie przyjęła... I przyjeżdża za jakie osiem dni pewno już tu będzie.

(D. c. n.)